OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, SOBOTA, 11 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 161

Na czasie
Przestroga zda się.



W CZAS WYBORÓW NIBY OWCA ZA HASŁAMI BIEGŁO WIELU, SŁUŻĄC PARTJOM ZA WIERZCHOWCA KTÓRY INNYCH NIÓSŁ DO CELU.



DZIŚ WIDZIMY, JAK PRZYNĘTA OBIECANEK TYCH NAS ZWIODŁA, NIECHŻE OGÓŁ WIĘC PAMIĘTA, BY WYSADZIĆ PARTJE Z SIODŁA.

W. D.

Zuchwały pomysł komunistów,
którzy chcieli uwolnić swych kolegów z więzienia.
Jak spędza czas zabójca posła Wojkowa?

Z Warszawy donoszą:

Naczelnik więzienia śledczego przy ul. Dzikiej p. Jankowski, wykrył wczoraj rano

zuchwały pomysł komunistów,

zmierzający do uwolnienia więźniów odsiadujących karę za robotę antypaństwową.

Oto rano wpłynęła do więzienia wielka ilość nakazów sądowych, polecających wypuszczenie na wolność całego szeregu wybitnych komunistów. To zwróciło podejrzenie u naczelnika więzienia.

Połączył się więc natychmiast z sekretarjatem sądu i prosił o wyjaśnienie. Okazało się, że

sąd nie wysłał takich nakazów.

Wszystkie blankiety, łącznie z pieczęciami i podpisami sędziów, okazały się sfałszowane.

Demonstracje więźniów politycznych.

Z powodu zamordowania posła Wojkowa, odbyły się w więzieniach warszawskich demonstracje więźniów politycznych.

W środę podczas spaceru na dziedzińcu więziennym, więźniowie odśpiewali z obnażonymi głowami „Międzynarodówkę" ku czci zabitego p. Wojkowa. Na „Pawiaku", więźniowie polityczni odbyli w większych celach „akademje żałobne".

Podobne demonstracje odbyło się w całym szeregu więzień prowincjonalnych.

Kowerda w więzieniu.

W więzieniu śledczem przy ul. Dzielnej, zabójca posła Wojkowa — Kowerda zachowuje się zupełnie spokojnie, mimo, iż znać na nim wstrząs, spowodowany zamachem. Tłómaczy on, że

spełnił swój „święty obowiązek".

Wczorajszą noc Kowerda spędził spokojnie. Nad ranem obudził się zdenerwowany. Gdy mu przyniesiono śniadanie, zwrócił się do dozorcy:

Czy jest duchowny prawosławny?

Gdy mu odpowiedziano, że na miejscu duchownego prawosławnego niema, lecz można go sprowadzić, Kowerda machnął ręką i powiedział:

— Wszystko jedno, już się obejdę. Byłoby jednak dobrze pogadać z kimś, kto mnie rozumie.

Niebawem zjawił się w celi naczelnik więzienia, który zwrócił się do Kowerdy z pytaniem, czy mu czegoś nie potrzeba.

Kowerda krótko odrzekł:

— **Dziękuję, nic nie potrzebuję.**

Samobójstwo bezrobotnej nauczycielki
Z okna II-go piętra rzuciła się na podwórze.

Lwów, 11 czerwca.

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych zaszedł w gmachu sądu powiatowego we Lwowie

tragiczny wypadek samobójstwa,

który wywołał wstrząsające wrażenie na licznie zgromadzonej w sądzie publiczności.

Z okna 2 piętra rzuciła się na podwórze sądowe 20-letnia Ludwika Mięsowiczówna, nauczycielka, córka starszego inspektora kolejowego, zamieszkała w dawnym gmachu dyrekcji kolejowej przy ul. Krasickich, przytykającym do budynku sądowego. Mięsowiczówna

poniosła śmierć na miejscu.

Przyczyną zamachu samobójczego były niesnaski rodzinne, spowodowane dwuletnim brakiem pracy przez denatkę.

Nieszczęśliwy wypadek przy studni.
Korba zraniła głowę 11-letniej dziewczynki.

Łódź, 11 czerwca.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj na podwórzu domu przy Cegielnianej 14.

11-letnia córeczka lokatora tego domu Tauba Ajchenbaum zeszła na podwórze

z wiadrem po wodę,

gdyż w mieszkaniu Ajchenbaumów niema kranu.

Dziewczynka podstawiła wiadro pod otwór w rurze i zaczęła kręcić korbę studzienną.

Podczas tej czynności dziewczynka zaieta była obserwowaniem grajków, którzy przyszli na podwórze i którzy tak pochłonęli jej uwagę, że Tauba

wypuściła korbę z rąk.

Zanim dziewczynka zdołała zorjentować się w sytuacji rozpędzona

korba z całą siłą uderzyła ją w głowę.

Tauba upadła na ziemię.

Lokatorzy, widząc

leżącą w omdleniu dziewczynkę

wszczęli alarm i zawezwali telefonicznie karetkę pogotowia.

Lekarz przywrócił dziewczynkę do przytomności i po nałożeniu opatrunku zostawił ją na miejscu w stanie osłabionym.

Krwawe „K" na czole słynnej gwiazdy filmowej

Waszyngton, 11 czerwca

Z Los Angelos donoszą, iż w dniu wczorajszym słynna aktorka filmowa Lucy Doraine, w czasie snu została napadnięta przez nieznanego mężczyznę, który poranił ją straszliwie brzytwą.

Kiedy aktorka zbudziła się wskutek strasznego bólu, sprawca związał jej ręce i jeszcze na czole wyrył brzytwą znak „k". Aktorka straciła przytomność, a sprawca uciekł. W ciężkim stanie odwieziono ją do szpitala.

Po dwóch godzinach czytania Fausta
popełnił samobójstwo.

Berlin, 11 czerwca.

W luksusowej kawiarni berlińskiej Eden zdarzył się dziś niezwykły wypadek samobójstwa.

Pewien młody człowiek, siedzący dłuższy czas przy stoliku kawiarnianym, czytał przez dwie godziny „Fausta".

Nagle odrzucił książkę, błyskawicznym ruchem ręki wydobył z kieszeni brauning i w oczach przerażonych gości strzelił sobie w skroń, padając trupem na miejscu.

Jak się okazało, był to 28-letni Erwin Preuss z Magdeburga.

Sześć osób pod kołami lokomotywy.

Bytom, 11 czerwca

Na linji Borsingwerk — Mikulczyce najechał pociąg osobowy na przejeżdżający przez tor wóz, w którym znajdował się inspektor górniczy Waniek z rodziną.

Woźnica poniósł śmierć na miejscu. Waniek zmarł w czasie przewożenia go do szpitala w Zabrzu. Żona jego i dwie siostrzenice doznały ciężkich obrażeń. Jedynie córka wyszła cało, zdążyła bowiem na czas wyskoczyć.

40 tysięcy dolarów
wygrała uboga służąca pod Lublinem.

Lublin, 11 czerwca

Miła niespodzianka spotkała służącą sekretarza sejmiku powiatowego w Krasnymstawie. Przed kilku dniami zupełnie przypadkowo dowiedziała się ona, że w roku 1926 padła na nią główna wygrana w ciągnieniu dolarówek, w sumie 40.000 dolarów.

Śmiertelny raport kolejarza.

Lublin, 11 czerwca

Przejeżdżający pociągiem towarowym robotnik kolejowy Jan Bochen na stacji Niedźwiedź - Duży, chcąc zdać raport swemu przełożonemu, wyskoczył z pociągu tak nieszczęśliwie, iż wpadł pod koła, które zmiażdżyły go na miejscu.

Chciał zemścić się przez odcięcie nosa swej bohdance.

Berlin, 11 czerwca.

Dekorator wystaw sklepowych nazwiskiem Loebel, nie mogąc pozyskać wzajemności swej narzeczonej, postanowił oszpecić ją przez odcięcie nosa brzytwą.

Usiłował tego dokonać w bramie pewnego domu. Jednakże broniącej się rozpaczliwie dziewczynie nadbiegli z pomocą przechodnie i skończyło się tylko na głębokiem zranieniu nogi.

W rezultacie Loebel stanął przed sądem, który skazał go na rok więzienia, przysądzając równocześnie jego eksnarzeczonej 300 mk. odszkodowania.

Śmierć w kraterze Wezuwjusza.
Tragiczny wypadek turysty

Rzym, 11 czerwca.

Z Neapolu donoszą: W czasie wycieczki grupy turystów na szczyt Wezuwjusza, jeden z uczestników wycieczki doznał zawrotu głowy i wpadł do krateru wulkanu

Spadłszy 70 metrów wgłąb czeluści, nieszczęśliwy turysta roztrzaskał sobie czaszkę o zastygłą lawę.

Dziecko pozostawione bez opieki
wypadło z wózka.

Łódź, 11 czerwca

Latem zdarzają się coraz częściej nieszczęśliwe wypadki z dziećmi, które pozostawia się bez opieki na wolnem powietrzu.

Wczoraj jeden z takich wypadków zdarzył się w domu przy ul. Andrzeja 37.

Maleński synek państwa Kiwer, zamieszkałych w tym domu, wypadł z wózka, raniąc sobie dotkliwie główkę.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

Kraj, w którym państwo
kontroluje nawet myśl.

Jest nim Rosja sowiecka.

P. Jules Sauerwein, który objechał Rosję, a jest jednym z najbystrzejszych dziennikarzy francuskich obecnych, opisuje w „Matin" swe uwagi z Rosji i m. in. mówi:

— System jest naprawdę godny podziwu. Niema krajów, **gdzieby wolność była tak radykalnie uciemiężona,** jak na terytorjach, podległych prawom sowieckim. Myśl samą kontroluje państwo. Niemniej, gdy chodzi o wpływy moskiewskie w terytorjach azjatyckich, to stwierdzić tu można większy liberalizm od tego, który reguluje stosunki Waszyngtonu ze Stanami Zjednoczonymi. **Okrutne prześladowanie jest w zastosowaniu wtedy, gdy jakaś ludność usiłuje zwalczać zasady bolszewickie.**

Lecz poza tym wypadkiem, pozostawia się ludziom możliwość zachowywania swych tradycji religijnych i społecznych, choćby one były jaknajdziwniejsze. Rozumie się, że wcale nie troszczy się o wybranie do komitetu centralnego delegatów zdolnych do opanowania poważnych spraw lub posiadających jakąkolwiek kulturę.

Mieliśmy towarzysza podróży, którego historja była ciekawa. Był to młody człowiek, o oczach zaczerwienionych przez bezsenność i o zmęczonej twarzy.

— Jestem — powiedział mi — dziwną ofiarą praw sowieckich. Ożeniwszy się przed dwoma miesiącami, rozwiodłem się niedawno. To jest rzecz łatwa u nas, trzeba tylko pójść do urzędnika stanu cywilnego i złożyć mu deklarację. Wszystkoby dobrze poszło, gdyby nie ta przeklęta sprawa mieszkaniowa.

Urzędnik powiedział do mej żony: Czy ma pani mieszkanie? Odpowiedziała mu: Nie, nie mam.

A więc, odpowiedział z uśmiechem, będzie pani dalej mieszkała ze swym b. mężem w tymsamym pokoju, umieszczając tylko w środku zasłonę. Teraz życie moje stało się piekłem. Gdy była moją żoną, mogłem kazać jej milczeć. Dziś, gdy jest u siebie, ma wszystkie prawa, może pić wódkę, śpiewać i palić papierosy całą noc ze swymi przyjaciółmi. Wyjechałem w małą podróż pociągiem, gdyż jestem wyczerpany bezsennością. Dobranoc.

Zapytałem się urzędników kolejowych:

— Czy jesteście więcej szczęśliwi teraz, gdy uczestniczycie w dyktaturze proletarjatu?

Odpowiedzieli mi:

— Niema wielkiej różnicy z przeszłością. Dawniej koleje żelazne były własnością państwową, dziś w dalszym ciągu należą do państwa. Nie jesteśmy więcej płatni, **lecz naszemi pieniędzmi nie możemy już nic więcej prawie kupić, tak wszystko stało się drogie.**

Nowe prawa, które uzyskali, ograniczały się do tego, że wolno im było urządzać przez cały dzień pewnego rodzaju sowiet w wagonie restauracyjnym. Palili, grali w karty, pili wódkę i odczytywali sobie dzienniki, robiąc do nich komentarze. Zresztą pod warunkiem, aby ich tytułowano towarzyszami byli bardzo uczynni i uczciwi. A gdy się kładło napiwek na stole, przybierali wyraz pełen godności i czekali kilka minut przed schowaniem go do kieszeni.



W Los Angelos w lwiej klatce odbyło się dziecinne przedstawienie — bal dziecięcy. Cały dowcip polegał na tem, że lew był wypchany.

Morderstwo popełnione w transie.

Siedmnastoletnia dziewczyna zamordowała dwoje dzieci podczas zabawy.

Była zboczona seksualnie i zwracała się ze swemi afektami do młodszych dziewczątek.

Tymi dniami stanie przed sądem przysięgłych w Duisburgu na Śląsku siedemnastoletnia Katarzyna Hogedorn, oskarżona o zamordowanie ośmioletniej dziewczynki i sześcioletniego chłopca, dzieci sąsiadów. Było bardzo gorąco i Katarzyna zabrała dzieci nad rzekę. Obiecała im kąpiel. Przed kąpielą wszyscy troje usiedli na brzegu i wspólnie wić zaczęli wieniec z liści i kwiatów polnych. Katarzyna posługiwała się przytem nożyczkami, które przyniosła z sobą w swoim neseserze do szycia.

W pewnej chwili rzuciła się na dziewczynkę i nożyczkami przecięła jej żyły u rąk. Gdy dziewczynka poczęła krzyczeć, zatkała jej usa piaskiem. Dziewczynka wyzionęła potem ducha.

Braciszek jej, który chciał ją obronić i również zaczął krzyczeć, **zginął od uderzenia gałęzią. Katarzyna tak długo tłukła go po głowie tą gałęzią, aż dziecko skonało.** Przekonawszy się następnie, że dzieci już nie żyją, nakryła ich ciała uwitym wieńcem i... wróciła do domu.

Kiedy nad wieczorem gruchnęła wieść o zamordowaniu dzieci, Katarzyna wskazała jako mordercę sąsiadującego z nimi Polaka, nazwiskiem Ptak. **Człowieka tego w nocy zaaresztowano.**

Matka Katarzyny zauważyła ślady krwi na jej sukni i zapytała: „A może to ty zamordowałaś te nieszczęśliwe dziecięta? Zabiję ciebie i siebie"!.

Odpowiedziała, że nie ona to uczyniła, a krew pochodzi z zadraśniętego palca.

Nad ranem, gdy rodzice jeszcze spali, Katarzyna spakowała walizkę, zabrała z biurka gotówkę i wymknęła się z domu. Na dworcu wynajęła auto z zamiarem przedostania się przez granicę. Ale ją aresztowano i odstawiono na policję.

W areszcie śledczem złożyła Katarzyna (kilkakrotnie) zeznania, które brzmiały różnie. Były to rozmaicie upstrzone opowiadania faktu dokonanego. Do zamordowania dzieci przyznała się odrazu, mówiąc, że działała pod wewnętrznym przymusem.

Sześciu rzeczoznawców - psychiatrów badało stan umysłowy tej zbrodniarki. Jeden z nich orzekł, że ma się tu do czynienia z histeryczką, która podczas perjodycznego zaburzenia nie odpowiada za swoje czyny.

Matka Katarzyny Hagedorn, wzywana w charakterze świadka, opowiadała o epileptycznych napadach, jakim dziewczyna podlegała w okresach powtarzających się co miesiąca. Katarzyna marzyła o karjerze filmowej aktorki, wyobraźnię miała chorobliwą, nie można więc twierdzić, aby była normalną.

Sąsiedzi wydali o niej sąd bardzo pochlebny. Grała ładnie na fortepianie, grywała po kawiarniach, ale nie dla zarobku, lecz dla przyjemności znajomych. Zachowywała się swobodnie, ale nie można powiedzieć, aby była obyczajowo zepsuta. Była inną, niż jej rówieśnice.

Podczas rewizji w pokoiku Katarzyny Hagedorn znaleziono pamiętnik, z którego zapisków wynikałoby, że **objawiała zboczenia seksualne i zwracała się często ze swemi efektami do młodszych dziewczątek.** W szufladzie jej biurka leżały całe stosy fotografji i widokówek, **wszystkie przedstawiały portrety młodych pięknych kobiet w kostjumach tancerek lub kąpielowych, cała kolekcja nagich tancerek, t. zw. girls, świadczy też wymownie, w jakim kierunku szły upodobania tej siedemnastoletniej morderczyni.**

Teraz sąd ma rozstrzygnąć o jej winie.

A Katarzyna Hagerdorn to właściwie chore stworzenie, a miejscem jej powinien być szpital, lecz nie cela więzienna.

Zgryzota pianisty australijskiego.

Był tak przygnębiony z powodu przegranego przez Australję meczu, iż nie mógł grać.

Percy Grainger, pianista australijski odbywający podróż artystyczną po Europie, przybył niedawno do Londynu.

Jeden z możnych przyjaciół londyńskich pianisty, zaprosił go do siebie, aby dał się poznać gronu jego znajomych.

Grainger zasiadł do fortepianu, słuchaczów jednak spotkał zawód. Odrazu poznać było można, że artysta jest niedysponowany. Mylił się kilkokrotnie i grał bez zapału.

Najwidoczniej i Percy zdawał sobie sprawę, z tego, że źle grał, bo wymknąwszy się, po skończeniu gry, z salonu do jadalni, gdzie urządzono dla gości, szepnął do przyjaciela:

„Ależ to musiało być okropne, słuchać gry takiej!".

Gospodarz nie mógł zaprzeczyć, więc spytał:

„Co ci się stało, czyś chory?".

„Nie, chory nie jestem — odparł pianista — ale zupełnie przygnębiony, nie mogę przyjść do siebie"!

„Cóż ci się stało?".

„Jak to, czy nie czytasz dzienników? Czy nie wiesz, że Australja przegrała mecz piłki nożnej z Anglją!".

Kolor czy zapach.

Pewien botanik hiszpański poczynił interesujące doświadczenia, które wykazały, że owady lecące do kwiatów kierują się wyłącznie zapachem, a nie barwą kwiatów, jak to powszechnie przypuszczano. Botanik ów pozakrywał kwiaty białą materją i wypuszczał kolejno różne gatunki owadów. Każdy z nich kierował się stale do ulubionego kwiatu i nigdy nie zbłądził.

Samolot zwyciężył pociąg pośpieszny.

Bodaj to być miljonerem amerykańskim.

Mister Stivenson, bogacz amerykański, spóźnił się w tych dniach na pociąg, odchodzący z Londynu do Southampton, a wiozący podróżnych, którzy zamówili miejsca na parowcu oceanowym, odpływającym do Nowego Jorku.

Mister Stivenson należał do ich liczby, ale spóźnienie się na pociąg nie wielki sprawiło mu kłopot.

Oto wziął auto z przed dworca i kazał się zawieść na lotnisko Croydon pod Londynem. Tam wynajął aeroplan i drogą powietrzną udał się do Southampton, a ponieważ samolot pruł powietrze z szybkością 130 mil ang. na godzinę, nie zatrzymując się nigdzie, przeto pilot jego kap. Mackintosh, przebył przestrzeń z Londynu do Southampton w ciągu 23 minut, pozostawiając daleko za sobą pociąg pospieszny, „wlokący" się po szynach.

Mister Stivenson zatem nietylko przybył na czas, ale zajął już spokojnie swą kajutę na parowcu, zanim jadący drogę lądową jego towarzysze podróży zdołali wysiąść z pociągu na przystani.



W Sopotach i nad polskiem morzem panujacej goraczce sezon wioślarski już w całej pełni.



— Ach, proszę pani, jak ta moda się teraz rozpowszechniła... W naszym domu tylko my obie mamy jeszcze długie w! ·y...



— Pan wybaczy, ale pan jest tak łudząco podobny do jednego z mych przyjaciół, że wszyscy się mylą...
— Przepraszam, nie wszyscy...
— Jakto?...
— Ja się, naprzykład, nie mylę..

Nocny ptaszek w klatce.

Awantura z prostytutką przed komisarjatem.

Łódź, 11 czerwca.

Zimna, marcowa noc. Mgła. Lekka zadymka.

Na ulicy Konstantynowskiej kilku przechodniów szybkim krokiem zmierza do domu.

Od czasu do czasu przemknie przez jezdnię dorożka ze spuszczoną budą, lub rozwonione saneczki.

Za oknami restauracyjki słychać gwar wesołych rozmów i rępolenie skrzypka.

Tam jest ciepło. Wesoło. Tam się bawią.

A na ulicy mróz. Ciemno.

Jakaś dziewczyna w chustce wolnym krokiem

przechadza się pod latarnią obok kina „Apollo“.

To jedna z tych, które szukają w nocy zarobku.

Otuliła się w chuście i czeka.

Zegar na wieży magistrackiej wydzwania dziesiętą.

— Psiakrew!.. Zimno!... Brrrr!.. — Wzdryga się prostytutka.

W tym czasie ulicą Konstantynowską przechodziła

funkcjonarjuszka urzędu obyczajowego Helena Grzykówna.

Jedno spojrzenie doświadczonem okiem i Grzykówna odrazu poznała prostytutkę.

— Wystawna!... — pomyślała Grzykówna.

— Nie była na kontroli...

Funkcjonarjuszka urzędu obyczajowego zatrzymała dziewczynę.

Prostytutka nie spostrzegła się w porę. Chciała umknąć, lecz

było już zapóźno.

— Za mną! Do komisarjatu! — rozkazała Grzykówna.

Dziewczyna nie chciała ruszyć z miejsca.

Z trudem dowlekła się do komisarjatu przy ul. Gdańskiej.

Przed bramą oparła się o ścianę, zrzuciła chustkę i

nie chciała pójść dalej.

Grzykówna wezwała do pomocy policjanta.

Prostytutka zaczęła się szamotać. Zerwała policjantowi czapkę z głowy,

obsypując go stekiem wyzwisk.

W komisarjacie spisano protokuł.

21-letnia prostytutka Jadwiga Zawierucha stanęła przed sądem za opór władzy.

Sąd skazał ją na 1 miesiąc więzienia.

Dwie niewiasty w łóżku

pod dozorem funkcjonarjusza urzędu śledczego

czyli wesoła historja o tem, jak Sznajdla Wajs chciała oszukać policję i co z tego wynikło.

Łódź, 11 czerwca.

Sznajdla Wajs, zamieszkała przy Rynku Bałuckim 2 nie może mieć czystego sumienia skoro

poszukiwał ją sąd w Cieszynie.

Dlaczego sąd domagał się odszukania Sznajdli Wajs niewiadomo, dość, że II-ga brygada urzędu śledczego wysłała dwuch swych funkcjonarjuszy do mieszkania Wajsowej

w celu sprowadzenia jej do urzędu śledczego.

Gdy policjanci weszli do mieszkania, w kurytarzu zastali jakąś kobietę z koszyczkiem w ręku, która miała widocznie zamiar wyjść na miasto.

— Czy tu mieszka pani Sznajdla Wajs? — zapytali funkcjonarjusze urzędu śledczego.

— Tu.. — odparła kobieta. — To ja się nazywam Sznajdla Wajs.. O co chodzi?

— Ach, to pani.. — odparli policjanci. Pani będzie łaskawa udać się z nami do urzędu śledczego..

Pani Sznajdla Wajs

zbladła.

Oparła się o ścianę dysząc ciężko.

Mój Boże, któżby się nie przeraził, słysząc taką propozycję?..

Pani Sznajdla Wajs sądziła conajmniej, że nieznajomi przynieśli jej spadek z Ameryki, lub największą wygraną loterji państwowej, a tu nagle taka przykra propozycja:

do urzędu śledczego!

Pani Sznajdla nie lubi policji. Woli z policją nie mieć do czynienia. Poco?

Ale co tu robić?.. Co robić?..

I nagle — pani Sznajdla

padła na ziemię.

— Boli mnie. Tu.. tu.. Zawołajcie doktora... Umieram... Boli mnie.. — jęczała Wajsowa.

Przeniesiono ją do łóżka.

„Chora“ nie przestawała jęczeć.

— Prędzej,

zawezwijcie lekarza..

Policjanci znaleźli się w kłopocie.

Przy łóżku został jeden z policjantów, a drugi pobiegł po lekarza policyjnego.

Chora jęczała coraz głośniej.

Po wyjściu policjanta do pokoju weszła druga bohaterka dramatu, służąca Wajsowej, niejaka Małka Lewkowicz.

I dziwna rzecz! Małka również zaczęła narzekać na

bóle w okolicy żoładka!

— Masowe zatrucie... — pomyślał policjant.

Małka położyła się do łóżka

obok swej pani.

Teraz obie jęczały. Policjant zatkał sobie uszy.

Po upływie kilku minut, gdy obie niewiasty nie miały już sił, Małka postanowiła

zbiec na dół do apteki

po lekarstwo na bóle żołądkowe.

Policjant nie sprzeciwiał się temu.

Małka wygramoliła się z łóżka, włożyła kieckę, płaszcz i zbiegła na dół.

Wajsowa ciągle jęczała.

Znowu upłynęło kilka minut. Atak powoli przechodził. Małka

nie wracała.

Gdy lekarz przybył pacjentka czuła się już dobrze.

— No, więc teraz proszę z nami! — rzekli policjanci.

Sznajdla Wajs nie stawiała oporu. Ubrała się i poszła.

Po przybyciu do urzędu śledczego zaczęło się spisywanie personalji.

— Imię i nazwisko? — zapytał policjant.

— **Małka Lewkowicz..** — odparła spokojnie niewiasta.

— Jak?!..

— **Małka Lewkowicz...**

Policjant wybałuszył oczy. Skąd się tu wzięła Małka?.. Przecież aresztował Sznajdlę Wajs!

— Skąd się pani tu wzięła?.. Gdzie jest Sznajdla Wajs?..

— Sznajdla Wajs?... — powtarza niewzruszona służąca. — Przecież

ona zeszła do apteki po lekarstwo...

I nie wróciła... Ja wiem gdzie ona jest?..

Dopiero teraz wszystko wyszło na jaw.

Sprytna Sznajdla Wajs zmyliła czujność policjanta i zostawiając służącą w łóżku,

ulotniła się z mieszkania

pod pozorem udania się do apteki.

Zarządzono pościg. I złapano ją w Konstantynowie.

Sznajdla Wajs poszła do więzienia, a służąca Małka Lewkowicz

stanęła przed sądem.

Sprawę powyższą rozpatrywał w dniu wczorajszym sędzia Korwin - Korotkiewicz.

Oskarżał prokurator Feliks Fait.

Małka Lewkowicz została skazana na 7 dni aresztu.

— fas —.

Naiwnych nigdy nie brak!

Sprytna kobiecina nabrała swą znajomą, opowiadając jej o swych skarbach.

Łódź, 11 czerwca

Mimo licznych ostrzeżeń w prasie, mimo przykładów z życia,

nie brak naiwnych,

którzy wierzą ludziom podejrzanym, nieznajomym, udzielając im pożyczki nieraz nawet bez żadnego zastawu

Marja Gucze, zamieszkała przy ulicy Pomorskiej 76 zapoznała przypadkowo u znajomych niejaką Wandę Z. która opowiadała jej, że prowadzi wielki handel manufaktura

z poważnemi firmami łódzkiemi.

Gucze słuchała opowiadań nieznajomej i podziwiała jej spryt w prowadzeniu interesów.

A pani Z. opowiadała jej niestworzone rzeczy.

— Wie pani... Wczoraj nawet musiałam

sprzedać akcje węglowe

na sumę 8,500 złotych... Trudno, musiałam je sprzedać, gdyż zabrakło mi pieniędzy na towar...

— W takim razie musi być pani bardzo bogata... — oświadczyła Guczowa.

— Owszem... Tak sobie.. — odparła skromnie.

Dwie kobiety zaprzyjaźniły się wkrótce i Z. ciągle opowiadła Guczowej o swych rozległych stosunkach w mieście, wielkich interesach i ogromnych zarobkach.

Pewnego dnia Z. wpadła do mieszkania Guczowej i rzekła, śpiesząc się:

— Moja pani... Możeby mi pani na chwileczkę na sekundeczkę

200 złotych

pożyczyła, bo mi są w tej chwili potrzebne do przeprowadzenia pewnej tranzakcji handlowej, na której można będzie grubszą gotówkę zarobić...

Guczowa nie wahała się ania chwili. Dlaczego nie miałaby pożyczyć znajomej, która napewno jej zwróci pieniądze, gdyż ma od niej o wiele więcej.

Guczowa pożyczyła.

Po upływie kilku dni pani Z. znowu zaciągnęła pożyczkę na conto swego majątku.

Tłumaczyła się, że musi wykupić towar w Widzewskiej Manufakturze.

W ten sposób Z. pożyczyła od Guczowej

przeszło 6 tysięcy złotych.

Gdy przyszło do zwrócenia długów — prawda wyszła na wierzch.

Okazało się wówczas, że Z.

nie posiada

żadnego majątku, ani nie prowadzi handlu.

Bezgotówkowe tranzakcje na rynku złodziejskim.

Łódź, 11 czerwca.

Czerkwiew Jakób, zam. przy ulicy Zgierskiej 28 skradł 430 zł. gotówką i zbiegł, na szkodę Szynkiewicz Marjanny zam. przy ul. Zgierskiej 28.

***

Ickowicza Nusena, zam. przy ul. Wolborskiej 10 schwytano na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej, portfelu, zawierającego 300 zł. gotówki na szkodę Kasprzaka Feliksa zam. przy ul. Tokarzewskiego 46.

Moszek Kleinberg zam. przy ul. Kilińskiego 49, skradł weksel na sumę 360 zł. Posnerowi Mojżeszowi zam. w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiej 34.

Strzelecki Wincenty, zam. przy ulicy Konstantynowskiej 86 skradł rower wartości 230 zł. Grobelnemu Józefowi zam. przy ul. Żeromskiego 117.

Pijani awanturnicy.

Łódź, 11 czerwca.

Raja Stanisława, zam. przy ulicy Rokicińskiej 54, Bednarka Antoniego przy ulicy Rokicińskiej 95, i Rutkowskiego Stanisława przy ul. Rokicińskiej 39 pociągnięto do odpowiedzialności za opilstwo i zakłócenie spokoju publicznego.

***

Za to samo przestępstwo pociągnięto do odpowiedzialności Henryka Ferdynanda bez stałego miejsca zamieszkania.

Nie miał zamiaru ukraść

a jednak skradł palto wartości 550 złotych.

Łódź, 11 czerwca.

O godzinie 3-ej po południu służąca d-ra Rubinlichta zamieszkałego przy ul. Wschodniej 23 przechodziła z kuchni do pokoju stołowego, gdy nagle w kurytarzu zwróciła uwagę na pewnego jegomościa, który zmierzał ku drzwiom, trzymając pod pachą czarne palto z aksamitnym kołnierzem, będąc własnością doktora.

Służąca odrazu zrozumiała, że do mieszkania dostał się złodziej, wszczęła więc alarm.

Nieznajomy osobnik, widząc, że go spostrzeżono, rzucił palto i wybiegł na schody, chcąc uciec.

W tej chwili jednak z gabinetu wyszedł dr. Rubinlich, który puścił się w pogoń za złodziejaszkiem i zatrzymał go na schodach.

Przy pomocy dozorcy odstawiono go do 5-go komisarjatu.

Jak się kazało owym nieznanym osobnikiem był Jankiel Szwarcsatz, trzykrotnie karany już za kradzieże.

Szwarcsalz tłumaczył się, że drzwi frontowe nie były zupełnie zamknięte, wobec czego wszedł do mieszkania w celu kupna próżnych butelek, gdyż to zajęcie stanowiło główny jego zawód.

Przy okazji wszedł do sypialni zauważył palto więc je wziął.

Ale Jankiel nie miał zamiaru ukraść.

Jak to czasem okoliczności stwarzają przestępcę!...

Kiedy się kręci karuzela!..



Feljeton.

Etnograficznie...

—:—

Miłość francuski — to kuplet: wesoła i pikantna,
włoszki: — ballada: romantyczna i płomienna,
hiszpanki — oda: uczuciowa i egzaltowana,
niemki — elegja: sentymentalna i ckliwa,
angielki — poemat: poważna i dostojna,
amerykanki — sketch: krótka i z mocną pointe'ą,
rosjanki — cygański romans: więcej nastrojowa, niż zmysłowa,
węgierki — piosenka: tęskna i lubieżna,
polki — improwizacja: mocna a krótka,

. . . .

Miłość francuzki — to kuplet: wesoła sująca i kosztowna,
włoszki: — grzane wino: ostra i rozpalająca,
hiszpanki — małaga: słodka i ognista
niemki — limonjada: i słodka i kwaśna,
angielki — porter: ciężka i mocna,
amerykanki — cocktail: wszystkiego potrosze,
rosjanki — „niedźwiedź": szampan z porterem,
węgierki — śliwowica: gładka czy wystała;
polki — koniak kuracyjny: idzie w nogi

. . . .

Miłość francuzki — damska cygaretka: mała i bez treści.
włoszki — tytuń szmuglowany od sąsiada: smaczna, bo zakazana.
hiszpanki — Regalia flor Maduro: nim się skończy, już gaśnie,
niemki — domowa fajka: staroświecka i nudna,
angielki — sportowa fajeczka: wygodna, choć stale źle ciągnie,
amerykanki — opjumowany Piedment: miła choć szkodliwa dla mężczyzny.
rosjanki — papieros z kokainą: opłakana w skutkach,
węgierki — krajowe cygaro: dużo dymu, mało smaku,
polki — **źle spreparowany monopol: droga i gorzka.**

PRZ. W.

Rada miejska w Łodzi

odbędzie jeszcze jedno posiedzenie przed letniemi ferjami a potem kochani ojczulkowie miasta pójdą do domu na zawsze.

Łódź, 11 czerwca.

Gdy się tak człowiek zastanawia nad żywotem naszej rady miejskiej, dochodzi do wniosku, że jednak

łatwiej jest żyć niż umrzeć..

Kochani ojczulkowie tak nas serdecznie kochają, tak się do nas przywiązali, że

nie chcą nas opuścić.

Onegdaj miało być już ostatnie posiedzenie, aż tu nagle sporządzono porządek dzienny, składający się tylko

z 22-ch punktów..

A dopiero ostatnim punktem była sprawa rozwiązania rady miejskiej!

Odrazu więc było rzeczą wiadomą, że do tego punktu posiedzenie nie dociągnie.

Tak też było w rzeczywistości.

Przy czwartym punkcie porządku dziennego już skonstatowano

brak quorum.

Robota wre, prawda?...

— — — — — — — —

Przez cały czas mówiono o Łagiewnikach.

A propos, jak tam było jeszcze niewiadomo, to się dopiero okaże z przewodu sądowego, ale że

„coś" tam było, to już jest pewne!

I magistrat przyznaje potulnie, że o nadużyciach w lasach łagiewnickich

dowiedział się dopiero z prasy!

A po ukazaniu się rewelacji w pismach, kto nadsyłał sprostowania?

— Nie wiadomo, zbadamy, nic nie było, trzeba zaczekać, tego, owego tere-fere-kuku..

A teraz?.. Kto miał rację?

— — — — — — — —

Na ławach magistrackich widać było wielkie przygnębienie. Ba!.. Taki kawałek...

Dwa tysiące trzysta drzew to przecież ładny tartak!

Dlatego też smutno, bardzo smutno było na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej...

I znów gdyby nie radny Bialer wszyscy popłakaliby się napewno.

Gdy w czasie dyskusji nad sprawą łagiewnicką z ław magistrackich padło pytanie dlaczego akurat teraz w tej chwili ma nastąpić

rozwiązanie nadużyć w Łagiewnikach

radny Bialer odparł z miejsca:

— Zupełnie naturalne!.. Już minęło 9 miesięcy od faktu nadużyć!

— — — — — — —

A więc do rozwiązania nie doszło!..

Co będzie dalej?

Za dwa tygodnie odbędzie się znowu posiedzenie rady miejskiej.

Ostatnie.

W każdym razie

ostatnie przed letniemi ferjami.

Naogół panuje przekonanie, że skład rady po ferjach będzie już inny.

Latem nastąpią nowe wybory i na jesieni rada zbierze się w nowym komplecie.

Oby tak było naprawdę!..

— str. —



— Tak, mój drogi, kiedy śpiewałam w operze to miałam taki niski głos, że wszyscy słuchali mnie, leżąc...

Łzy romantycznej „generałowej".

Wiosenna przygoda oficera w parku Łazienkowskim.

Wiedziony intuicją, zdemaskował komedję.

Z Warszawy donoszą:

Porucznik Aleksander Zgórski przechadzał się po parku Łazienkowskim.

W ustronnej alejce podeszła do oficera młodziutka panienka o dystyngowanej postawie i lekko spłoniona rzekła:

— Daruje pan moją śmiałość. Jestem córką generała P... i myślę, że, jako oficer, zechce mnie pan odprowadzić do domu.

Wojskowy skłonił się grzecznie i po chwili kroczył obok milutkiej generałówny, która okazała się bardzo rozmowną towarzyszką.

Na ulicy dziewcze zapytało znienacka, czy porucznik nie mógłby jej pożyczyć stu złotych. Oficer osłupiał. Spojrzał z ukosa na pannę i powziął poważne wątpliwości co do jej osoby. Po namyśle zdecydował się zawiadomić policję.

Gdy znaleźli się obok posterunkowego, zatrzymał niewiastę, ta zaś nagle poczęła nieludzko wrzeszczeć. Policjant odwiózł podlotka do komisarjatu.

Wkrótce wyszły na jaw sensacyjne okoliczności. Rzekoma generałówna była córką praczki, 17-letnią Krystyną Ałutowicz (Sapieżyńska 10), znaną policji bohaterką dwudziestu kilku podobnych awantur. Podając się zawsze za dziecko arystokratycznych rodzin. Krysia zaczepiała młodych ludzi z prośbą o różne przysługi, przy czem wyłudzała od nich pieniądze. W wielu komisarjatach sążniste protokuły opiewają jej romantyczne przygody, w których występowała jako hrabianka Potocka, to znów księżniczka Czartoryska, lub wreszcie córka generała.

Miłe dziewczątko nie może nigdy przeboleć przykrości kompromitacji i podczas każdej wizyty w komisarjacie zalewa się rzewnemi łzami.

Po zbadaniu, przesłano Krysię do policji obyczajowej.

Tajemniczy Kwiatek.

Dyrektor wykrytej fabryki pieniędzy znikł bez śladu.

Przed rokiem policja aresztowała w Dortmundzie szajkę fałszerzy monet, złożoną z 10 osób.

Pomiędzy fałszerzami znajdował się jakiś tajemniczy osobnik, znany pod nazwiskiem Izydor Kwiatek.

Bezpośrednio po aresztowaniu zdołał on umknąć z więzienia i zatarł za sobą wszelkie ślady.

Uwięzienie 10 osób nie wytępiło jednak fałszerzy.

Raz po raz znajdowano w Dortmundzie fałszywe monety, podrobione w mistrzowski sposób.

Zwłaszcza znakomite były falsyfikaty srebrnych dwumarkówek.

Przed kilku dniami dotarto do fabryki pieniędzy.

Znajdowała się ona w piwnicy jednego z domów, a do warsztatu prowadził istny labirynt kurytarzy.

W tej kryjówce znaleziono szereg szlanc i znaczną ilość metalu.

Fabryka pieniędzy w Dortmundzie jest jedną z największych, jakie zdołano wykryć w Niemczech od czasu wojny.

Wszystko podrożało.

Przed jednym z sądów paryskich sądzono niedawno człowieka, który ukradł sześć kur. Pomimo dowcipnej obrony złodziej został skazany na trzy miesiące więzienia. Kara wydała mu się za wysoka, więc zwracając się do swego obrońcy, odezwał się z wyrzutem:

— Dwa tygodnie za jedną kurę, to jednak trochę za dużo!

— Cóż pan chce, — odpowiedział adwokat — teraz tak wszystko podrożało!

Listonosze z Hollywood

uginają się pod ciężarem korespondencji miłosnej *adresowanej do żeńskich i męskich gwiazd filmowych.*

Naczelnik urzędu pocztowego w Hollywood zwierzył się pewnemu dziennikarzowi, amerykańskiemu, iż około 20 tysięcy listów miłosnych otrzymują codziennie słynne gwiazdy filmowe. Urzędnicy i listonosze uginają się pod nadmiarem pracy, aby tę olbrzymią korespondencję doręczyć pod właściwemi adresami.

Zaciekawiony dziennikarz postanowił więc zbadać, która z artystek otrzymuje największą ilość korespondencji.

Udał się więc do znakomitej Estelli Taylor, od niedawna żony słynnego szampiona Jacka Dempsey'a.

Królowa ekranu zdradziła tajemnicę:

— Codziennie otrzymuję olbrzymią liczbę listów z oświadczynami. Nie licząc ich, wrzucam wszystkie do kosza. Wyjątek robię tylko dla listów pewnego starego profesora, który co drugi dzień przysyła mi najczulsze epitety i zapewnia, iż myśl o mnie trzyma go przy życiu. Niedawno zaofiarował mi swą służbę i godził się nawet zmywać talerze w mej kuchni.

Za **Polę Negri** dał odpowiedź jej sekretarz.

Świeżo upieczona księżna otrzymuje przeciętnie 100 listów dziennie z wyznaniami miłosnemi, nie czytuje jednak tej korespondencji, dowiaduje się tylko o niej z sprawozdania sekretarza.

Gloria Svanson utrzymuje dwóch sekretarzy, którzy przeglądają jej codzienną pocztę.

Z pośród artystów filmowych, największą ilość korespondencji miłosnej odbiera **Ramon Novarro.** Wielbicielki jego, których liczy na tysiące, nie zadowalają się tylko pisaniem listów, ale przysyłają mu różne podarunki.

Ostatnio otrzymał od pewnej wielbicielki z Nowego Jorku, liczącej już 53 lata, dwa tuziny własnoręcznie przez nią zrobionych pończoch.

Jeden tylko biedny **Charlie Chaplin** jest w niełasce kobiet.

— Ktoby tam wyznawał miłość tak śmiesznej figurze. Nie mam szczęścia do miłości — rzekł z westchnieniem biedny Charlie.

Dwa trupy w numerze hotelowym.

Tragiczny epilog miłości profesora do studentki.

W jednym z weneckich hotelów przy Rialto, rozegrała się wstrząsająca tragedja.

Do Albego - Rialto zajechała młoda para i zażądała pokoju.

Około 6-ej nad ranem służba hotelowa usłyszała odgłos wystrzałów dochodzących z pokoju nowych gości. Wyważono drzwi. Na łóżku spoczywały dwa zbroczone krwią trupy.

Zabójcą młodej kobiety i samobójcą okazał się profesor akademji handlowej Giuseppe Peau, a ofiarą jego — 19-letnia studentka Lydia di Palma.

Od kilku lat łączył tragiczną parę bliski stosunek.

Rodzice prof. Peau życzyli sobie, aby się z nią ożenił. Młody uczony, zapowiadający się świetnie jako badacz nowożytnej filologji, zdecydował się spełnić wolę rodziców.

Narzeczona jednak dawała mu wiele powodów do zazdrości.

Obdarzona nieokiełznanym temperamentem, lubiła tańczyć, bawić się, odwiedzać dancingi itd. i zmieniać przyjaciół chwilowych.

Przełożona internatu, w którym mieszkała, skarżyła się, iż panna Lydia wraca późno do domu i napisała do jej rodziców ostrzegający list.

Młody profesor bolał nad prostępowaniem swej narzeczonej, a wreszcie zdecydował się na szalony czyn.

W przeddzień zbrodni rzekł do swego przyjaciela:

— Zamorduję ją i siebie, dłużej nie mogę już żyć.

Na biurku profesora znaleziono trzy listy, z których jeden adresowany był do rektora akademji, a dwa do najbliższej rodziny.

Listy wyjaśniły tragedję jego serca.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich milionerów w stolicy hazardu)

53)

ROZDZIAŁ XXVII.

NIESPODZIEWANY GOŚĆ.

Natychmiast po rozstaniu się z Klifordem Helena, jako wierna małżonka, udała się do apartamentów męża, by zakomunikować mu o spotkaniu z Kinem.

Przy drzwiach, wiodących do pokoju Krakowskiego zatrzymała się niezdecydowana i zapukała lekko.

Nikt nie odpowiadał.

Zdziwiło ją to trochę, otworzyła więc drzwi i weszła do pokoju.

Nikogo nie było. Weszła do gabinetu, gdzie również nikogo nie zastała.

Na biurku paliła się lampa elektryczna a obok leżał zapieczętowany list, zaadresowany do niej męskim charakterem pisma.

Helena szybko odpieczętowała kopertę i przeczytała w zdenerwowaniu:

— „Droga Heleno! Wyjeżdżam nocy dzisiejszej zagranicę. Za dwa dni otrzymasz ode mnie wiadomość. Proszę nikomu o mnie nie mówić. Jeżeli potrzebne ci będą pieniądze, albo mój testament na wypadek mej śmierci, otworzysz walizki, wiesz przecież gdzie są klucze. Prawdopodobnie nie zobaczymy się już nigdy, ale mam wrażenie, że Bóg nie poskąpi ci szczęścia, na które w zupełności zasługujesz. Gdy przyjedzie twa gospodyni, Marjanna Worsley, którą zamówiłaś, nie będziesz już samotna. Do niniejszego listu dołączam adres pani Kin, matki Kliforda Kina, która mieszka wraz z córkami w Londynie. One są bardzo dobre i wiem z góry, że w razie potrzeby okażą ci wszelką pomoc. Proszę mnie nie szukać i nikomu nic nie mówić dopóki nie otrzymasz ode mnie listu, który ci wszystko wyjaśni. Żegnaj, najdroższa moja i niechaj Bóg ma cię w swej opiece!".

List był bez podpisu. Kliford nie starał się zmienić swego charakteru pisma.

Lecz Helena prawdopodobnie nie zwróciła na to uwagi. Była zadziwiająco wierna swemu mężowi! Bardzo musiała go kochać skoro tyle razy czytała na głos jego list z oczyma, pełnemi łez, całowała każdą literkę i zasnęła w łóżeczku, przyciskając drogocenny skarb do swych piersi....

— — — — — —

Pan wyjechał zagranicę — rzekła nazajutrz zrana do zdumionej Zuzanny, która przyniosła jej do łóżka filiżankę mleka — Nie wiem kiedy wróci... Wczoraj odprowadziłam go na dworzec.

W kuchni zapanowała wielka konsternacja. Służba nie lubi, gdy państwo ukrywają przed nią jakieś tajemnice.

— Zobaczycie — wróżyła Marta — ja mam rację... Ten stary dżentelman jest wmieszany do jakiejś brzydkiej sprawy... Napewno jakieś morderstwo, rabunek albo oszustwo... Już ja wam mówię... Pani Matieu tak się spieszyła ze sprzedażą willi, że nawet nie wiedziała komu ją wynajmuje i wpuściłaby do domu nawet stu rozbójników, byleby jak najprędzej stąd wyjechać.

— Ale ona nie jest głupia... Podobno jeszcze przed ślubem pieniądze wzięła. Mogą jeszcze napaść na nas w nocy i wszystkich wyrżnąć co do nogi. Dziwna kobieta... Dumna, pyszałkowata jak królowa... Jeżeli tu było jakieś morderstwo to napewno ona jest temu winna.. Ale ciekawa jestem kim ona jest właściwie?

Ostatnie pytanie doczekało się wkrótce wyczerpującej odpowiedzi, gdy do willi przyjechała zamówiona gospodyni Marjanna Worsley.

Nowa gospodyni była o dwa lata starsza od pani domu, prawdziwa ślicznotka wiejska i doskonała administratorka. Jej największem marzeniem było zostać służącą w bogatym domu, i jakkolwiek dotychczas rodzice nie pozwalali jej nigdzie wyjeżdżać, tym razem do miss Midelmist puścili ją bez wahania.

— Ach, pani... Jak pani wyładniała.. Co za stroje!... Panienka... tfu!.. Pani wygląda jak aniołek... Już chciałabym zobaczyć młodego pana....

Helena zarumieniła się i odwróciła szybko głowę.

— Mąż mój wyjechał w ważnej sprawie... Mam wrażenie że tak prędko go nie zobaczysz... Zresztą, on wcale nie jest taki młody... on już jest stary... Bardzo stary...

Marjanna otworzyła szeroko oczy ale nie chciała więcej o nic wypytywać. Marta i Zuzanna wogóle przekręciły jej w głowie, opowiadając że „pan mógłby być dziakiem pani a nie mężem".

Marjanna, ufając całkowicie swej chlebodawczyni, wstrzymała się narazie od komentarzy.

Oświadczyła służącym, że Helena jest córką oficera marynarki i wnuczką konsula angielskiego w Rzymie co też zrehabilitowało ją w oczach służby.

Do następnego dnia w willi nie zaszło nic niezwykłego. Przez cały dzień deszcz lał jak z cebra, wicher łamał gałęzie drzew, morze huczało, mimo to okrętem z Francji przyjechał pewien pasażer, nieobawiający się wichury.

Przybysz poinformował się o adresie swych znajomych i o godzinie szóstej wieczorem zajechał do willi „Lorelle", a dowiedziawszy się od Zuzanny, że tu rzeczywiście mieszkają państwo Krakowscy, wręczył służącej swą wizytówkę.

Helena wzięła wizytówkę do ręki i przeczytała:

— Robert Kuningam...

(D.c.n.)

Choroby zawodowe muzyków.

—:o:—

Pianiści i skrzypkowie cierpią na skurcze rąk, dyrygenci — na schorzenia psychiczne.

Stary półbóg grecki Hiron — równocześnie władca liry i noża chirurgicznego — był nauczycielem Eskulapa. Jemu to przekazał zamiłowanie do muzyki, a Eskulap zamiłowanie to przeszczepił w dalsze pokolenia lekarzy.

Mimo to brakło dotychczas książki o **higjenie zawodowej muzyka.** Nic w tem zresztą dziwnego. Na ogół nie mamy dotychczas higjeny zawodów umysłowych. Higjena zawodowa przeważnie zajmuje się ludźmi pracy fizycznej, robotników, rzemieślników i t. d.

To też lukę pewną wypełnia świeżo wyszła książka wiedeńskiego lekarza D-ra Juljusza Fleschа „Choroby zawodowe muzyka", podająca bardzo interesujący materjał.

U muzyków występują określone fizyczne zmiany, które przypisać należy ich zawodowej pracy i po których rozpoznać można poszczególnych instrumentalistów.

I tak charakterystyczną dla zawodowego śpiewaka **jest wysoko osadzona klatka piersiowa.**

U skrzypka są barki nierówne, asymetryczne. Muskulatura barek jest po lewej stronie silniejsza niż po prawej; odstępy między palcami lewej ręki są większe niż u ręki prawej.

U kontrabasisty lewa ręka wskutek trwałego jej przeciążania staje się większą i masywniejszą; poduszeczki czterech lewych palców stają się szersze i grubsze niż u innych muzyków.

U trębaczy grubieje środek górnej wargi.

U pianisty dłoń przyjmuje niezwykle wielką rozpiętość; wytwarza się u niego z czasem niezależność ruchów poszczególnych palców, właściwość, której ręka nie-muzyka nie posiada.

Pomiędzy chorobami zawodowymi muzyka **najczęstsze są kurcze rąk skrzypka i pianisty.** Często spowodowane jest to nadmiernem ćwiczeniem nienaturalnych akordów, czasem też przyczyna tkwi w ogólnem schorzeniu nerwowem. Gimnastyka, racjonalnie stosowana, pomaga wtedy najskuteczniej.

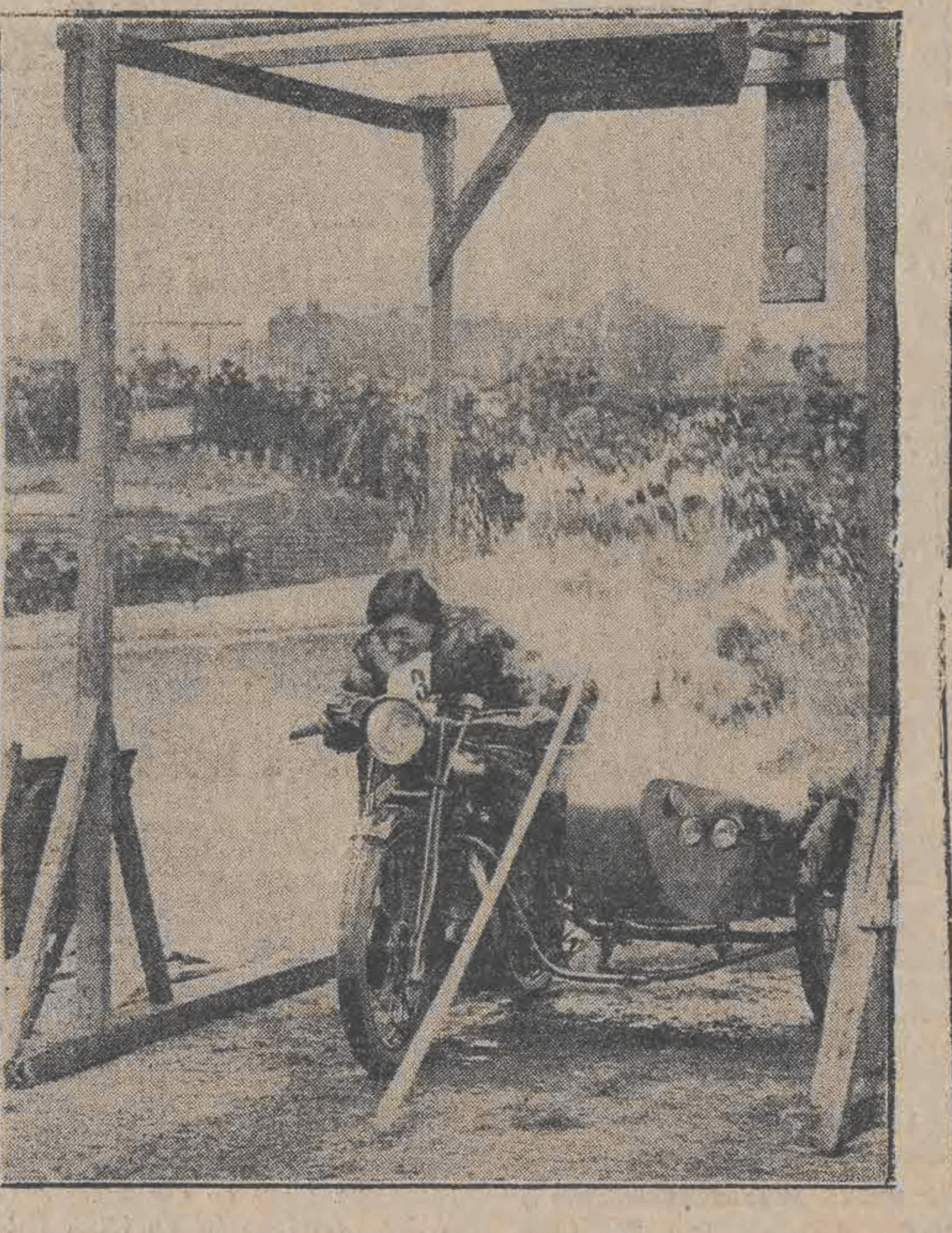
Zapalenie skóry występuje często u skrzypków; obejmuje ono zwykle podbródek, jako następstwo przyciskania skrzypiec. Często też spotyka się u skrzypków idjosynkrazję wobec kalafonjum; wtedy muzyk choruje często na egzemę.

U fletnistów występuje często zapalenie skóry na dolnej wardze, u trębaczy na obu wargach. Dawniejszy pogląd, że trąbienie powoduje choroby płucne, nie utrzymuje się więcej obecnie wobec doświadczeń prześwietlań rentgenologicznych. U muzyków, grających w kinie, narażone są na choroby głównie **oczy**; powoduje te choroby jaskrawe światło, padające na pulpit i wieczna zmiana natężenia światła na sali; muzycy ci winni być zaopatrzeni w ciemnozielone okulary.

Interesujące są wywody dra Fleschа o **konstrukcji zdrowotnej dyrygenta.** Z postaci prawdziwego dyrygenta płynie w stronę orkiestry **niewidoczny fluid w mechanicznej technice dyrygowania fluid ten nie jest zaprawdę uzasadniony.** Chorobowe hamulce dyrygenta dotyczą zatem mniej fizycznych schorzeń, jak duchowych, nerwowych wyczerpań. Zwykle jest tak, że przeczulenie, uczucie słabości wywołuje u dyrygenta przejawy wyczerpania, a nawet bezwładu rąk i barek. Najbardziej temu stanowi psychicznemu ulegają dyrygenci, będący równocześnie kompozytorami.

Jak w każdym zawodzie artystycznym częste są u muzyka **schorzenia psychiczne.** Tu decyduje o powrocie do zdrowia silna wola. Znane są wypadki (np. u Ryszarda Wagnera), że wola zdołała oprzeć się ciężkim depresjom psychicznym i tworzyć mimo „mąk tworzenia".

Wywody D-ra Fleschа wprowadzają nas w dziedzinę bardzo interesującą, a mało naogół znaną. Higjena życia zawodowego ludzi pracy umysłowej jest dotychczas niemal „terra ignota". To też słuszny jest postulat autora książki, by się nią zająć gorliwiej, niż dotychczas.



W Londynie odbyła się gymkana, moto cyklowa, czyli konkurs kunsztownej jazdy z przeszkodami.

Załoba na czworakach.

Pochód ślubny, uczta, bal i świnia w posagu.

Przedziwne zwyczaje murzynów na Nowej Gwinei.

Mieszkańcy wyspy Nowa Gwinea, położonej w pobliżu Australji, zachowali dotąd w stanie nienaruszonym szereg dziwnych obrządków, wśród których obrzęd zaślubin należy do najbardziej charakterystycznych.

Sam obrzęd ślubny jest bardzo prosty i nie wymaga obecności kapłana; wystarczy jedynie, aby pan młody, zapłaciwszy posag, złożony z pewnej ilości świń, żywności i odzieży, wyszukał sobie żonę i wśród pieśni w dużym orszaku odprowadził ją do swego mieszkania.

Zanim jednak do tego momentu dojdzie każdy kandydat do stanu małżeńskiego u papuasów musi przejść przez szereg rąk. Zaczyna się ta wędrówka od jubilera, tylko, że nabywane przezeń kosztowności są nie ze złota, i drogich kamieni, jak np. u ludów cywilizowanych, lecz z drzewa lub kości. Naszyjniki zaś robione są z muszli, taksamo zresztą jak i bransolety.

Jest rzeczą nieodzowną, by w orszaku ślubnym brał udział jakiś wybitny przedstawiciel danego plemienia. Taki wódz czesze się na uroczystość bardzo starannie, głowę zdobi piórami, a przez nos przeciąga kość w kształcie podkowy; taki szczegół w jego pojęciu nadaje mu cechy wojowniczości.

Po przybyciu do mieszkania państwa młodych rozpoczyna się uczta, składająca się z owoców i wieprzowiny bardzo tłustej. Wszystkie te przysmaki biesiadnicy przynoszą z sobą jako nieodzowne części wesela. Po uczcie rozpoczyna się bal, to znaczy tańce.

Mąż jest na Nowej Gwinei osobą bardzo poważaną, to też po śmierci jego wdowa musi w ciągu sześciu miesięcy chodzić tyko na czworakach i stale mieć twarz zakrytą, o ile okoliczności zmuszają ją do opuszczenia domostwa.

Szybkość pierwszych parowców.

W r. 1798 Livingstone otrzymał od stanu New York przywilej wynalazcy na okres lat 20, ale z tem zastrzeżeniem że musi w ciągu roku zbudować statek parowy, mogący robić 4 kilometry na godzinę. Statek był wprawdzie na czas wykończony, lecz nie mógł przepisanej szybkości rozwinąć.

Następny wynalazca w tej dziedzinie, Fulton zbudował statek „Claremont", przeznaczony do regularnej służby pasażerskiej; statek ten wyruszył w podróż po raz pierwszy 16-go sierpnia 1807 roku i robił średnio 7 i pół kilometra na godzinę, kursując między New Yorkiem a miastem Albany, położonem w tym samym stanie nad rzeką Hudson.

Zbudowane specjalnie dla ruchu pasażerskiego między St. Zjednoczonemi a Anglją w r. 1838 okręty „Sirius" i „Great Western" przebywały tę drogę: pierwszy w 15, drugi zaś w 18 dni. „New World", zbudowany w r. 1859 dla komunikacji po rzece Hudson, przebywał 36 kilometrów na godzinę, a „Persia", największy parowiec owych czasów, robił 30 kilometrów na godzinę, posiadając motor o sile 1200 koni parowych.

Kot jest filozofem

a słoń praktyczny.

Ciekawe spostrzeżenia o umysłowości zwierząt.

Zwierzęta myślą i umieją zastanawiać się nad swemi czynami, z taką tezą wystąpił w jednym z pism holenderskich pewien uczony badacz życia zwierząt, a na poparcie swych wywodów przytoczył szereg przykładów z własnych spostrzeżeń.

Pewna kotka — opowiada ów uczony — ulokowała się z młodemi na dachu, gdzie przebywała czas dłuższy. Kiedyś, gdy młode jej mieściły się już gdzieindziej, kotka biegła na dawne miejsce, zorjentowawszy się jednak, że idzie pod złym adresem, zawróciła z pół drogi i udała się do swych dzieci.

Przed laty ów badacz miał kota, który przyzwyczaił się do siadania na oknie, wychodzącym na ulicę; w pokoju, gdzie było to okno, kot ów spędził lat dziesięć. Później jednak mieszkanie przeniesiono na drugą stronę domu, kot długie miesiące wychodził z kuchni dawną drogą na dawne miejsce, lecz w pół drogi zastanawiał się, przypominał widać o zmianie w mieszkaniu i szedł na nowe miejsce.

Jeszcze ciekawsze wypadki spostrzegł ów uczony, przyglądając się życiu słoni. Pewnego razu dwa słonie, mieszczące się w zwierzyńcu, usiłowały sięgnąć dwa ciastka, które rzuciła im publiczność, lecz tak niezręcznie, iż pozostały one pod klatką. Długo słonie męczyły się, by owe ciastka chwycić, lecz próby były daremne.

Że jednak słonie też myślą, więc po kilkunastu minutach sprawa została załatwiona. Bo jeden z nich odszedł od kraty, podbiegł do drzewa, które rosło w drugim końcu zwierzyńca, ułamał tam gałęź, wrócił z nią i przy jej pomocy przygarnął jedno ciastko do siebie.

Przyglądało się temu popisowi bardzo wiele osób, które przyszły dla obejrzenia zwierzyńca, i nadziwić się nie mogło sprytowi słonia, szczególnie, że wszystkie czynności swe wykonywał on bardzo szybko; było widoczne, że każdy swój ruch słoń uprzednio przemyślał bardzo dokładnie i nie miał żadnych wątpliwości co do tego, czy jego wysiłki będą skuteczne.

Sztuczna wełna

z igieł sosnowych.

Dzienniki angielskie donoszą o bardzo ciekawym planie tamtejszych kapitalistów, pragnących na wielką skalę wyzyskać odkrycia uczonych włoskich i niemieckich co do otrzymywania sztucznej wełny z igieł sosnowych.

Proces tej fabrykacji oparty ma być na tych samych podstawach, na jakich z włókien drzew wyrabia się stuczny jedwab. Jeżeliby plan ten powiódł się, lasy w angielskiej Kolumbji ogromnie wzrosłyby w cenie, posiadają bowiem w 88 proc. znakomity materjał sosnowy do wyrobu tej sztucznej wełny.

Koła dobrze poinformowane utrzymują, że przemysł sztucznej wełny zajmie z czasem tak poczesne miejsce, jak i wyrób sztucznego jedwabiu.

Potęga reklamy.

W St. Zjednoczonych jest conajmniej 99 firm, z których każda wydaje na ogłoszenia w prasie i inne reklamy **więcej niż po pół miljona dolarów.** Wśród tych firm na pierwszym miejscu stoi Ford, który wydaje na reklamę 3 miljony dolarów.

Wszystkie te 99 firm wydają rocznie 56 miljonów dolarów na ogłoszenia, z czego 46 miljonów przypada na miesięczniki i tygodniki, czyli tak zwane magazyny. Dzienniki więc z tego funduszu na reklamę pochłaniają olbrzymią, jak na polskie stosunki, sumę 10 miljonów dolarów. A przecie poza temi wielkiemi firmami są jeszcze setki tysięcy firm mniejszych. I one również wydają stosunkowo bardzo wiele na reklamę. Podobno są też zdania, że reklamie przedewszystkiem zawdzięczają swe powodzenie.



Przed meczem Turyści-Polonja

tym razem w składzie mistrza Łodzi przewidziane są poważne zmiany.

Łódź, 11 czerwca.

Jutro rano, drużyna Turystów wyjeżża do Warszawy, dla rozegrania zawoów o mistrzostwo Polski z mistrzem tolicy, Polonją.

Spotkania tych dwuch sympatyczych i ze sobą w najprzykładniejszej rzyjaźni i zgodzie żyjących klubów, na eżały zawsze, zarówno w Łodzi, jak i Warszawie do pierwszorzędnych wyarzeń sportowych. Jutrzejsze zaś spotanie nabiera tem większego znaczenia, ponieważ dla obu drużyn może ono się stać wprost przełomowem.

Zważyć bowiem musimy, iż zarówno Polonja jak i Turyści, przechodzą w obecnym sezonie sportowym, dość przykry kryzys. Ich wyniki, uzyskane w r. b. z różnemi drużynami, nie pozwoliły im, na ustalenie pewnego składu ich drużyn. A że wyniki te, podkopały ostatnio poniekąd ich znaczenie w polskim świecie sportowym, sprawa staje się chwilowo kwestją bardzo poważną.

Przyjrzyjmy się więc tej piekącej kwestji z bliska:

Otóż, Polonja, może obecnie, wysłać w pole, aż dwie równorzędne drużyny, z których każda, o ile będzie miała „swój dobry dzień", będzie lepszą od drugiej. Ale kto zdoła odgadnąć, która z nich w danej chwili, lub na danym meczu będzie lepszą!

Taki sam los ma kierownictwo sekcji piłki nożnej Turystów, których drużyna, jest w swej formie i klasie wprost nieuchwytną i niezbadaną.

Ustalony bowiem na początku obecnego sezonu sportowego, skład drużyny mistrza Łodzi nie przetrwał próby ognia. Po niepowodzeniach nastąpiły świetne sukcesy, aby po tygodniu zamienić się w formalne klęski. Te ostatnie zaś powodowały ustawiczne zmiany w składzie drużyny, stosowane zbyt często z coraz to innymi, biegunowo do siebie nie podobnymi skutkami.

I czyż w tej zmienności rezultatów, osiągniętych przez drużynę, nie należy się dopatrywać powodów, przeprowadzonych w jej składzie ustawicznych zmian? A jeżeli do tego dodamy, że obecnie rzadko tylko śród zarozumiałych sportowców spotka się charakter cokolwiek sportowy, pojmujący pracę nad sobą należycie, spadek formy u nich stanie się zupełnie zrozumiały.

Dziś bowiem, liczne nasze gwiazdy, trenowałyby może, gdyby im zapewniono ·bliczny występ na następnej „premjerze". A ponieważ, że im tego i to z ich wyłącznie winy nikt zapewnić nie może, gwiazdy nie trenują, wysyłając na boisko w dni treningowe swoich „zastepców", którzy im donoszą, kto trenował i jaki skład drużyny na następny występ ustalono! Jest to fakt smutny, lecz niestety prawdziwy, a że po nim nie można oczekiwać żadnej poprawy, nie ulega chyba kwestji.

Drużyna Turystów, wyjeżdża jutro składzie: Lass, Michalski I, Michalski II Błaszczyński, Magin, Karaś, Kubik Stefan, Kubik Al., Hinc, Wieliszek, Kulawiak, Walter i Marczewski, ale w jakim składzie wystąpi ona przeciw Polonji, nie wiadomo.

Trochę wątpliwy jest udział Magina ze względu na spóźnione zgłoszenie go; Walter ma grać na prawej pomocy — dobrze, ale będzie to jego pierwszy wogóle występ na tej pozycji, co trzeba nazwać eksperymentem. Karaś będzie grał w napadzie, to jest pewne, ale co do reszty niema żadnej pewności. Wszystkiego dowiemy się dopiero równocześnie z wynikiem, który mamy nadzieję, będzie zadawalający.

Z.

Kalendarzyk sportowy

na dziś i jutro.

Sportowcy mają szczęście. Deszcz który padał z małmi przerwami przez cały tydzień ustał zupełnie, a pogoda zapowiada się jaknajlepiej.

Zgóry można przewidzieć, że boiska zaroją się od cikeawych, kluby grające zrobią dobrą kasę.

Spotkań w dniu dzisiejszym i jutrzejszym jest dużo, znacznie więcej niż w ubiegłym tygodniu i co najważniejsza, znacznie ciekawszych.

Na pierwszy plan wysuwa się mecz o mistrzostwo Polski pomiędzy **Ł.K.S** a krakowską **Jutrzenką,** która przyjeżdża do Łodzi w najsilniejszym składzie. Zawody te odbędą się o godzinie 5 po poł. na boisku Ł. K. S. a poprzedzone będą przedmeczem Ł.K.S. III — Hasmonea.

Drugi łódzki klub, należący do extraklassy, **Turyści,** wyjeżdża, jak donosiliśmy do Warszawy, gdzie rozegra zawody mistrzoskie z **Polonją.**

Liga I w dni ujutrzejszym i w niedziele, próżnuje. Zajowiedziane w kalendarzyku zawody między Ł.K.S. a Turystami odbędą się w dniu 26 b. m. zaś zawody Ł. K. S. — Ł.T.S.G. odbędą się w dniu 19 b. m. na boisku Ł. K. S.

W przeciwieństwie do pierwszej, Liga II kończy I rundę w bardzo szybkiem tempie.

Rozgrywki II Ligi przedstawiają się następująco:

Boisko Sokoła w Zgierzu: godz. 11 K. S. Gwiazda — S.S.K.M. (Chojny).

Boisko w Konstantynowie. godz. 17 Konstantynowski K.S. — Szturm.

Boisko Burzy w Pabjanicach: g. 11 K S. Jdeność — S.S. Pogoń.

Boisko Sokoła w Pabjanicach: godz. 17 Sokół — Samson.

Boisko Odrodzenia Chojny. godz. 17 Odrodzenie — Makkabi.

Boisko przy ul. Wodnej godz. 11 Rapid — Rudzkie S. G.

Boisko Ł. K. S. godzina 11 Policyjny K. S. — Orkan.

Boisko Sokoła Zd. Wola Sokół — Burza.

Kolarstwo.

Jak już donosiliśmy odbędą się w niedzielę na szosie warszawskiej start w Krzywiu wyścigi o mistrzostwo Województwa Łódzkiego. Pozatem o godzinie 5 rano na tej samej szosie odbędą się wyścigi klubowe T. Z. S. na przestrzeni 25 kilometrów, bardzo jednak możliwe, że nie dojdą one ze względu na mistrzostwo Województwa do skutku.

Pozatem Two Makkabi urządza w niedzielę o godzinie 6 rano wycieczkę klubową do Łasku. Przestrzeń 80 kilometrów.

Zapowiedziane mistrzostwo klubowe Tow. Resursa również nie odbędzie się ze względu na odbyć się mające mistrzostwo Województwa.

Tennis i strzelanie.

Przez cały sobotni i niedzielny dzień na boisku Ł. K. S. odbywać się będą zawody tennisowe oraz strzelanie we wzorowo urządzonej strzelnicy.

35 kolarzy warszawskich

pod zarzutem uprawiania zawodostwa.

Wśród podejrzanych o profesjonalizm znajdują się czołowi kolarze polscy.

Prasa sportowa przynosi w dniu wczorajszym wielce sensacyjną wiadomość sportową.

Grupa 35 kolarzy warszawskich, wśród których znajdują się nazwiska czołowych asów kolarstwa polskiego jak Józef Lange, Podgórski, Oksiutycz, Garley itd., wystąpiła wspólnie żądając od Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów zmiany warunków finansowych, na jakich dotychczas jeżdżono. Wspomniana grupa jeźdźców zaproponowała Zarządowi WTC., zmianę warunków następującą: zamiast otrzymywanych dotychczas 50 proc. netto z dochodów uzyskiwanych z biletów wstępu na zawody kolarskie jeźdźcy otrzymywać będą 25 proc. brutto. Pieniądze te idą na tz. inwestycje, to jest na zakup zażytych na na torze rowerów, bądź ich części. Odpowiednio do ilości startów jeździec dostaje odpowiednią ilość t. zw. punktów które potem przelicza się na złote w zależności od wysokości sumy ogólnej.

Przy dotychczasowem rozliczaniu netto, zawodnicy dostawali tak niewielkie sumy, że nie byli w stanie nietylko inwestować rowerów w całości, lecz nawet nie starczyło pieniędzy na zakup kosztownych jedwabnych opon to rowych. Powodem tego były koszty reklamy i organizacji, które wynosiły kolosalne sumy. Jeźdźcy uważali, że W.T. C. czerpie zbyt wielkie zyski z zawodów, uniemożliwiając biedniejszym kolarzom uprawianie aamiłowanego sportu. WTC. ze swej strony stało na stanowisku, że kolarz — amator powinien wszelkie koszty związane z uprawianiem sportu kołowego ponosić zasadniczo sam, a towarzystwo starać się będzie w miarę możności mu pomogać.

Pertraktacje między grupą kolarzy a Zarządem WTC. nie doprowadziły do kompromisu. Oba obozy twardo i niewzruszenie stały na swojem stanowisku. Sprawa oldana do rozpatrzenia Pol. Zw. Tow. Kolarskich nie przyniosła rozstrzygnięcia. Potraktowano ją jako wewnętrzną sprawę WTC. W dalszym ciągu towarzystwo widząc nieustępliwość kolarzy, **oskarżyło ich przed związkiem o zawodostwo. Kolarzy zawieszono, nie pozwalając im startować w żadnych zawodach. Kolarze postanowili trwać na zajętem stanowisku, aż do zwycięstwa i** zamierzają sprawę skierować do Związku Związków.

Polski świat sportowy z niezwykłem zainteresowaniem śledzi przebieg tego zatargu. Tymczasem w Warszawie sezonu kolarskiego wogóle niema.

Lekkoatleci światowej sławy

startują dziś we Lwowie.

23 najlepszych przedstawicieli „królowej sportów" na starcie.

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne odbędą się w czasie Wystawy Sportowej we Lwowie w dniach 11, 12, 13, czerwca. Cały szereg pierwszorzędnych gwiazd światowej sławy ujrzymy na starcie, przyjeżdża więc Trossbach z Berlina, który wyrównał rekord światowy w biegu przez płotki, jego spotkanie z Kostrzewskim będzie sensacją na wielką skalę. Z Austrji przybywają rekordziści i mistrzowie tego kraju: Friebe, Kantor, Weitheim. Z Czechosłowacji również przybywają rekordziści: Fornanele, Sindler, Strniste, Vohralik. Z Estonji oczekujemy: b. mistrza świata Klueberga, Laursona i Rähn'a. Z Rumunji przybywa słynny miotacz David. Węgry wysyłają całą swą extraklasę, a nazwiska jak: Gerö, Szomfai, Fluck, Barsy, Kosmarky, Baranyi, Steinmetz, Russiczka, Szepes, Szerb i Nagy — mówią same za siebie. Razem zjedzie do Lwowa 25 lekkoatletów najwyższej klasy europejskiej. Na starcie staną również wszyscy najlepsi zawodnicy polscy, by zmierzyć swe siły z zagranicznymi gośćmi. Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne we Lwowie będą bezwątpienia ewenementem sezonu.

Międzynarodowe zawody Y.M.C.A. w Kopenhadze.

Łódź wysyła drużynę piłki siatkowej i koszykowej.

W dniach 10 — 17 lipca r. b. odbędą się w Kopenhadze międzynarodowe zawody soprtwoe Y.M.C.A. W zawodach tych weźmie udział 36 państw.

W programie lekka atletyka siatkówka, koszykówka, pływanie, piłka nożna i gimnastyka.

Chcąc poinformować rzesze czytelników, jak Łódź reprezentowana będzie na tych zawodach, zwróciliśmy się wczoraj do kierownika łódzkiego oddziału Y.M.C.A. z prośbą o podanie nam bliższych szczegółów w tej materji.

— Narazie mogę panom powiedzieć tyle, że w dniu 19 czerwca odbędą się w Warszawie zawody eliminacyjne, pomiędzy poszczególnymi oddziałami Y.M. C.A. w Polsce i te wyniki posłużą dopiero do ustalenia składu reprezentacji polskiej.

Nie chcę by ćoptymistą, ale jestem prawie, że przekonany, że Łódź znajdzie się na liście miast mających reprezentować Polskę. Najprawdopodobniej do Kopenhagi pojedzie drużyna łódzka piłki siatkowej i koszykowej. Pozatem wysyłamy do Warszawy kilku lekkoatletów i pływaków.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 (15. Redaktor odpow. Józef Bruman